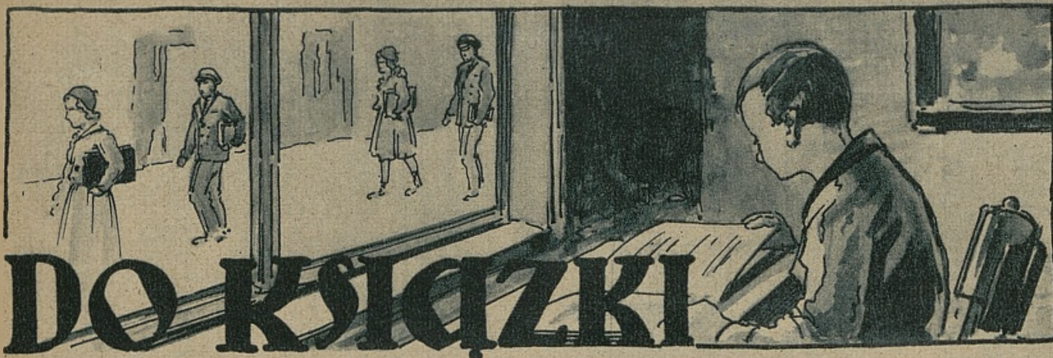


Fot. St.

MŁODY LAS

Nr 12



DO KSIĄŻKI

Książeczko moja, którą uczniem ciebie
w teczce przy sercu swoim codnia niosę —
z ciebie wypijam, jak słonko na niebie
wiedzę —jak ono porankową rosę. —

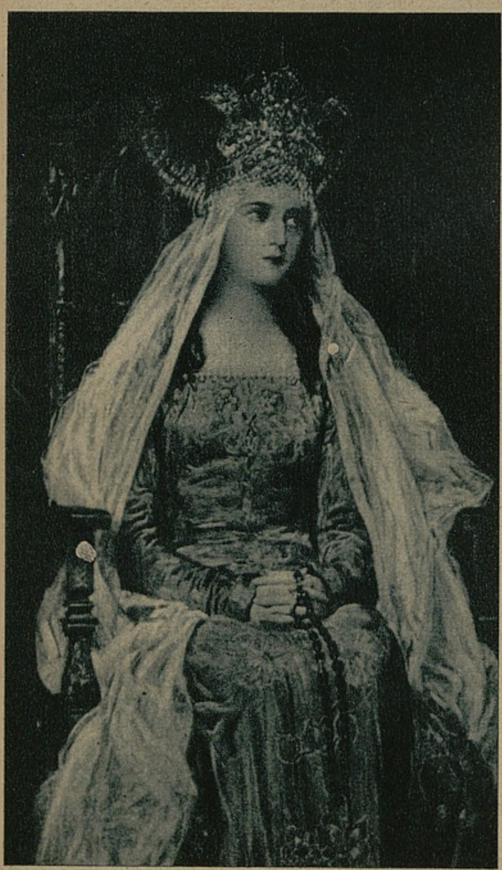
Ze stosu liter zakwitają dzieje:
scen i obrazów płonie zawierucha —
trwożą mą duszę, do serca się śmieją,
śledzę bieg zdarzeń i melodii słucham...

Szukamy świata zamkniętego w księgach,
Grzebiemy w czasach, co odeszły w cienie,
z którymi dusza przyjaźnią się sprzęga
i lśni jak gwiazda nad wieków wspomnieniem.

Otwierasz światy, w które myśli lecą,
jak złote ptaki do nieznanych dziedzin.
w tobie jest wszystko, co dręczy, podnieca,
tysiąc znajduje umysł odpowiedzi.

Po schodach światła prowadź ty mię w wiedzę,
odkrywaj piękno zamknięte przede mną —
kształtuj me życie, tkaj umysł przędzą,
oświecaj duszę, gdy na ziemi ciemno. —

Franciszek Lipiński



mal. Mecina Krzesz

Królowa przybywa

Dzień jest niezwykle pogodny. Łagodne, październikowe słońce oblewa ziemię złotym blaskiem. Nad polami miękko kołyszą się błękitne nitki babiego łata. Czerwone korale jarzębin jaskrawą plamą wyrywają się z ciemnej jeszcze zieleni. Gdzieniegdzie złocą się już listeczki brzóz. Świat cały utkany jest z błękitu, złota i zieleni.

Z Kazimierzowskiej bramy wypadają nagle na gościniec trzy cudnie ubrane rumaki. Blask bije od bogatych strojów siedzących na nich jeźdźców. Pierwszy z nich ma lat najwyżej osiemnaście. Twarz jego bardzo młoda, ale pełna dostojnej powagi, świadczy, że jest to ktoś znaczny, ktoś, co umie rozumnie przewodzić i rozkazywać. Obok niego na koniu białym jak mleko harcuje młodziutka niewiasta.

To Spytko z Melsztyna, wojewoda krakowski z małżonką swą Elżbietą jadą naprzeciw ukochanej przyjaciółki lat dziecięcych, królewny Jadwigi. Oboje spędzili cztery lata na dworze króla Ludwika Andegaweńskiego w Budzie, gdzie razem z trzema węgierskimi królewnami kształ-

cili się i bawili. Spytko, nad wiek mądry, w szesnastym roku życia mianowany został wojewodą krakowskim. Od dwu lat już pełni funkcję ku zadowoleniu ludności krakowskiej. Z jakąż radością pędzi teraz naprzeciw swej młodziutkiej pani i przyjaciółki.

Za nimi, na karym rumaku cwałuje stryjeczny brat Spytka, Jaśko, syn pana z Tarnowa. Serce bije mu z dumy i trwogi, bo od dzisiejszego wieczora ma zostać paziem równej mu wiekiem, trzynastoletniej królowej.

Stukają końskie kopyta. Stukają młodziutkie serca. Bystre oczy wytężają się w stronę wzgórz, po których wije się droga. Za wzgórzami, daleko, błękitnieje w słońcu pasmo wysokich Tatr. Piękny dzień jest dzisiaj!

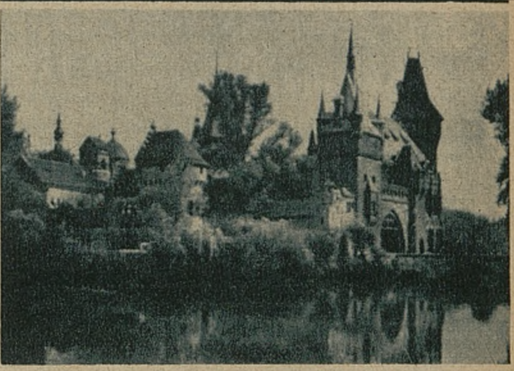
Z bramy Kazimierzowskiej powoli wysuwa się orszak jeźdźców. Konie chrapią i wyrzucają w górę łby, przystrojone strusimi piórami. Od kolasek, wiozących duchowieństwo i damy, blask bije w niebo.

W jednej z kolasek, przy boku sztywnej ochmistrzyni, siedzi dwunastoletnia, śliczna dziewuszka, Konstancja Koniecpolska. Jej także stuka serduszko w takt kopyt końskich. Wybrano ją bowiem, dzięki jej wesołości i urodzie, na przyboczną pannę dworską królowej.

— Czy się jej spodobam? Czy będę umiała ją zadowolnić? — zadaje sobie pytanie wzruszona dziewczynka i z niecierpliwości nie może już usiedzieć na miejscu.

Nagle bystre oczy wojewody Spytka zobaczyły tuman kurzu, zbliżający się od strony Mogilau. Wznosząc wysoko w górę swój kołpak, ozdobiony kitą czaplich piór, młody dygnitarz obraca się ku orszakowi, wysypującemu się z bram miasta i krzyczy:

Buda



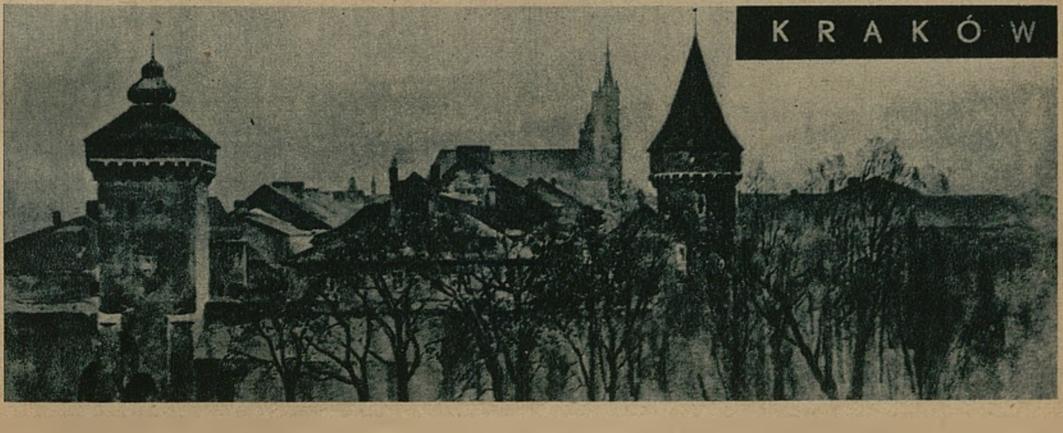
— Jadą! Jadą!

Po czym wszyscy troje galopem puszczają się naprzód. Koło bramy zakotłowało się i zaszumiało. Na czoło orszaku wysuwają się teraz długie szeregi duchowieństwa w złocistych kapach i zakonników, niosących w ręku zapalone świece. Za nimi ustawia się grupa najznakomitszych panów polskich, potem rycerstwo w błyszczących zbrojach i mieszczaństwo, ustawione według cechów z lasem szumiących chorągwi.

Jednaka ciekawość, jednakie żywe zainteresowanie odbija się na wszystkich twarzach. Jak wygląda, jaką dla nas będzie nasza nowa, młoda królowa?

Już widać orszak królewski. Długim wężem wije się po drodze hufiec rycerzy i dworzan. Za nim ciągną pozłociste kolasy, a potem niezliczony sznur wozów, zawierających wyprawę królowej.

KRAKÓW



Na czele orszaku, na śnieżno białym koniu, jedzie Jadwiga. Ma na sobie długą, białą suknię i błękitny płaszcz, usiany złotymi liliami. Towarzyszą jej: kardynał Dymitr z Ostrzychomia, biskup Jan z Csanady i biskup krakowski Radlica. Już spotkali się z trójką jeźdźców, która wysforowała się na ich spotkanie. Słychać radosne okrzyki i wiwaty. O, prędzej, prędzej, bo już doczekać się trudno!

Nareszcie! Nareszcie nadjeżdża, jest już blisko. Chór młodych księżyków wita ją melodyjną kantatą. Szeregi duchowieństwa rozstępują się na obie strony drogi. I oto panowie polscy mają już przed sobą swoją nieznaną królową. Spoglądają w jej oblicze, takie dziecięce jeszcze, a już pełne dostojnej powagi, takie niewinne, a przecież tchnące prawdziwie królewskim majestatem. Oczy Jadwigi, rozpromienione widokiem kochanych przyjaciół, z powagą patrzą teraz na siwe, pochylone głowy. Widok bledziutkiej, uroczej twarzyczki czułością napełnia rycerskie serca dostojników. Okrzyk powitania, który wyrywa im się z piersi, dźwięczy szczerym uniesieniem. Oba orszaki zatrzymują się na chwilę. Po przemowie powitalnej i po wręczeniu kluczy miasta pani, która nim odtąd będzie władać, odbywa się ceremonia przedstawienia królowej najważniejszych osobistości i najbliższego odtąd otoczenia dworskiego królowej.

Kostunia Koniecpolska, przesiadłszy się na konia, podjeżdża nieśmiało do królowej wraz z ojcem swym, który osobiście chce oddać ją w opiekę Miłościwej Pani. Jadwiga chętnie przenosi wzrok z marsowych twarzy mężczyzn na milutką, płonącą rumieńcem twarz dziewczynki. Patrzy chwilę w jej błyszczące oczy i mimowoli uśmiecha się do niej serdecznie, jak dziecko do dziecka.

— Spodobałam jej się! — szepcze do siebie dziewczynka, pobladła z wielkiej radości.

I zręcznym ruchem skierowuje konia w środek orszaku, żeby być jak najbliżej ubóstwianej już od tej chwili pani. Oba orszaki, splątane teraz z sobą, wkraczają w bramę miasta. Tu czekają na Jadwigę długie szpalery dziewcząt, ubranych w biel i kwiaty, z płonącymi świecami w rękach. Ulice pełne są nieprzeliczonych tłumów, pośród których uwijają się żaki szkolne, tańcząc i śpiewając łacińskie piosenki, ułożone na cześć królowej.

Wszystkie dzwony miasta biją, biją wielkim, o niebo uderzającym chórem. Na rynku płoną ogromne stosy chrustu. Z ust tysięcy ludzi wyrywa się okrzyk:

— Witaj nam, witaj, królowo! Niech cię Bóg błogosławi!

I teraz dopiero Jadwiga zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy »być królową«. Nie przeczuwa jeszcze cierni swej korony, ale już rozumie jej wagę.

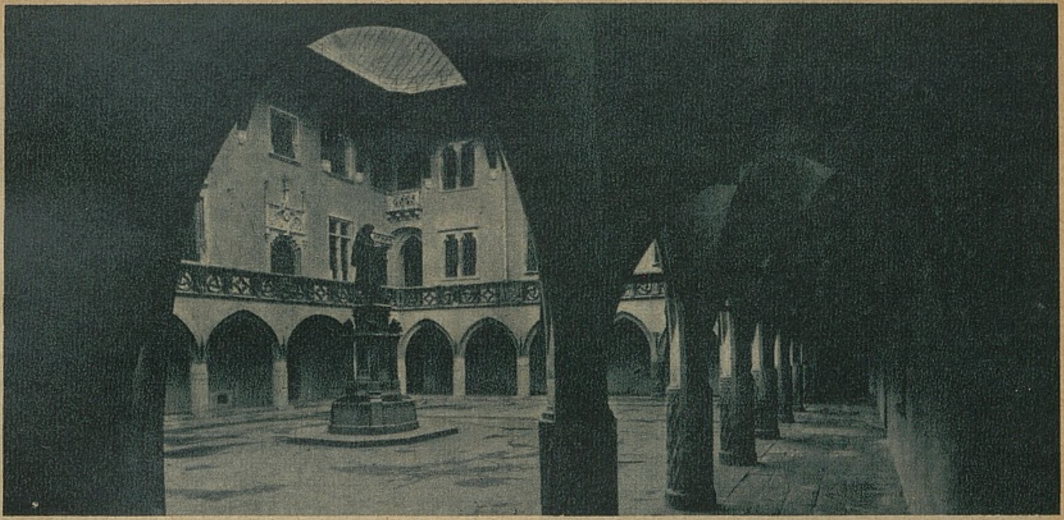
— Będę kochała ten lud, będę mu wierna aż do śmierci! — ślubuje sobie w duchu.

Cisnąc do piersi ulubiony ołtarzyk podróżny, z którym do śmierci już się nie rozstanie, nie dziecko już ale pełna majestatu królowa, wśród bicia dzwonów i chórów kościelnych, owiana dymami kadzideł, Jadwiga wstępuje uroczyście w progi katedry wawelskiej.

Helena Zakrzewska



Grobowiec Królowej Jadwigi rzeźbił Madeyski



Królewski dar Jadwigi

Inaczej wyglądały za dawnych czasów szkoły polskie.

Gdy ziemie polskie jednoczyły się za czasów Łokietka, w pierwszej połowie XIV wieku istniały szkoły tylko przy katedrach, kościołach parafialnych, klasztornych i kolegiach (wszelkich nauk udzielali dotąd jedynie duchowni).

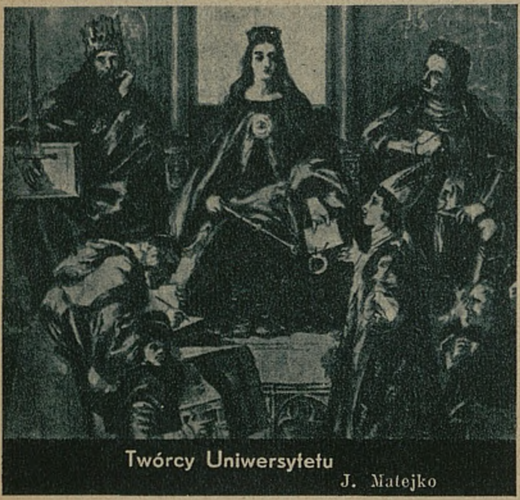
Najwyżej stały szkoły katedralne, które odgrywały często rolę jak u nas szkoła średnia i nie przyjmowały uczniów nieumiejących dostatecznie pisać i czytać. Skoro ktoś chciał uzyskać jednak wyższe wykształcenie, musiał wyjeżdżać do uczelni zagranicznych Włoch lub Francji. I tak blisko 200 lat (od końca XII wieku aż do czasów Kazimierza Wielkiego) jeździli Polacy za granicę, by zdobyć owe wykształcenie. Podróż taka była długotrwała, bardzo kosztowna i połączona częstokroć z wielkim niebezpieczeństwem, drogi bowiem, po których musiano odbywać ową podróż, pełne były band rozbójniczych, czyhających na życie i zdrowie przejezdnych.

Najdotkliwej ów brak ludzi z wyższym wykształceniem dał się we znaki za czasów Kazimierza Wielkiego, zwłaszcza brak prawników. Dobry ten gospodarz, pragnąc zaradzić i tym niedostatkom, zwrócił się do Ojca Świętego, nowoobranego papieża Urbana V-tego, z prośbą o zezwolenie na otwarcie uniwersytetu w Krakowie. Było to w pamiętnym roku 1363. Ojciec Święty przyzwolił chętnie na otwarcie owej uczelni.

W rok potem 12 maja 1364 r. otwarto pod opieką króla wierzeje pierwszej, wyższej uczelni w Polsce, która przemieniła się później w dzisiejszy uniwersytet Jagielloński. Gdzie był gmach tego pierwszego na naszych ziemiach uniwersytetu, trudno dziś dociec.

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego przeznaczony był przede wszystkim dla kształcenia prawników, prócz tego uczył tzw. sztuk wyzwolonych: matematyki, gramatyki, astronomii, wymowy itd., jeden jedyny wykładowca. Wykładowca ten był jednocześnie kierownikiem, rektorem szkoły Najświętszej Panny Maryi. Nie miał więc zbyt wiele czasu, by na uniwersytecie wykształcić większą liczbę ucz-


Jadwiga ofiaruje klejnoty
P. Stachiewicz



Twórcy Uniwersytetu
J. Matejko

niów. Duchowni mało interesowali się ową uczelnią, gdyż nie było tu ani teologii ani filozofii, toteż po zgonie »wielkiego gospodarza« upadł ostatecznie uniwersytet. Zdawało się, że po tej chwilowej próbie Polska zostanie znowu na długie lata bez wyższej uczelni i da się wyprzedzić w oświacie i kulturze naszym zachodnim sąsiadom (Czechom i Niemcom).

Stało się na szczęście inaczej. Na tron Polski po śmierci króla Ludwika I-szego wstąpiła światła królowa Jadwiga z rodu Andegawenów. Ponieważ na jej panowanie przypadło właśnie nawrócenie Litwy pogańskiej, ujawniła się wtedy nagła potrzeba jak najliczniejszych rzesz księży do misji na nowo pozyskanych dla kościoła ziemiach. Jadwiga więc wraz z mężem swym, Jagiełłą, który jako niepiśmienny, nie mógł rozumieć pełni znaczenia uniwersytetu, zwróciła się do papieża Benedykta IX-go w roku 1394 z prośbą o łaskawe pozwolenie na odbudowę uniwersytetu i założenie wydziału teologicznego. Ojciec Święty bez wahania pochwalił ów plan. I tak dzięki rozumowi i sercu tej niezwykłej królowej dźwiga się z pyłu upadku uczelnia, by odtąd promieniować blaskiem nauki nie tylko na Polskę ale i na ościenne kraje. Stworzono wydziały, z których najbardziej rozbudowany był wydział owych sztuk wyzwolonych« poetyki, gramatyki, wymowy, matematyki, geometrii i astronomii. Stworzono wiele katedr poszczególnych przedmiotów i nauki te rozwijały się odtąd pomyślnie. Moglibyśmy przytoczyć wiele nazwisk uczonych, jakich wydała w tym pierwszym wieku swego istnienia, nazwana od Jadwigi i Jagiełły, uczelnia Jagiellońska. Wspomnijmy tylko, że jeszcze w tym pierwszym stuleciu jej istnienia pracowali profesorzy, których uczniem był sam Mikołaj Kopernik, chluba nauki całego świata, a przede wszystkim Polski.

Królowa Jadwiga nie tylko niezwykle mądrze przemyślała cały ustrój przyszłego uniwersytetu, ale w testamencie swym zapisała wszystkie klejnoty dla niego. Była więc zarówno rozumną jak i przewidującą, zaskarbiając sobie tak niespożyte zasługi dla państwa, oraz nauki i kultury polskiej.

Uniwersytet otworzono dopiero w rok po jej zgonie w 1400 roku, pośród wielkich uroczystości, począwszy od 22—26 lipca. W poczet uczniów wpisał się jako pierwszy sam król Władysław Jagiełło, a wraz z nim wszyscy dygnitarze, duchowni i świeccy. Wykład wstępny wygłosił biskup krakowski Piotr Wysz. Król zafundował jednocześnie dla uczelni pierwszą kamienicę tzw. »Kollegium Królewskie«, do niej dołączył inne, aż wreszcie całość nazwano Kollegium Większym. Znajdowało się ono tam, gdzie po dziś dzień stoi, jego gmach zamieniony czasowo na Bibliotekę Jagiellońską (za parę lat Biblioteka będzie przeniesiona do nowego gmachu, a do Kollegium powróci rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego). Jagiełło więc natchniony przez zmarłą królową uwieńczył tak godnie to wiekopomne już dzieło.

Władysław J. Dobrowolski



Pomnik Kopernika
Fot. St. Mucha



Śnieg padał nocą...

Śnieg padał nocą...
Bieluchno wszędzie
I pod okiścią
Gną się gałęzie.
A teraz, rankiem
Na nieboskłonie
Słoneczko kręgiem
Złocistym płonie.
Jasno różowe
Kładzie promienie
Na śnieżne zaspy. —
Błękitne cienie
Po zagłębieniach
Pełzną powoli,
Znacząc zagony
Zoranej roli.
Przedziwnie cicho...
Tylko czasami
Okiść ciężkimi
Spada płatami
Lub na samotnie
Stojącej sośnie
Ptaszyna szara
Ćwierknie żałośnie.
Tak jest świetliście,
Tak dziwnie jasno...
— Lecz oto znagła
Te blaski gasną,
Pobladło cudne
Złociste słonko,
Chmura je lekką
Przesłania błonką. —
Jak pod oddechem
Mętnieje szkiełko,
Tak świat poszarzał,
Zasnuł się mgiełką
I oto znowu
Z pod niebios, z góry
Z szarej, kłębiastej
Śnieg sypie chmury.
Śliczne gwiazdeczki
Równo się ścielą,
Biel swą zlewają
Z dawniejszą bielą...
Zasnęła ziemia
Pod śnieżnym puchem —
Zbudzi się z pierwszym
Wiosny podmuchem,
Strząśnie z bark śniegi,
Lodowe pęta,
Wstanie radosna
I uśmiechnięta.
Kwieciem barwistym
Ustroi łąki,
Na drzewach w sadzie
Rozwinie pąki
I jak corocznie
Zacznie się trudzić,
Ażeby chlebem
Obdarzyć ludzi.

Fot. Pestalozzi

Nap. Hanna Okszanka



mal. Masłowski

Kuligiem

Polskie zapusty... inaczej to bywało dawniej! Raźno, wesoło bawiono się po miastach i po wsiach, szlachta, mieszczaństwo i lud wiejski.

A, jak to bywało, opowiem!

Z każdej okazji korzystano, by się zabawić, a rej wodziła młodzież, której fantazja zdobywała się na wiele niefrasobliwych pomysłów.

Ale, gdzie jak gdzie, najlepiej bawiono się na kuligach. Gdy tylko sanna była dobra, urządzano takie huczne i wesołe zabawy. Młodzież męska zebrana w jednym z dworów układała plan kuligu. Od jakiego dworu zacząć, do których zajechać, na którym zakończyć. Układano tak wszystko, aby »nie narazić się nigdzie, a podobać wszędzie«. Więc całe towarzystwo, na kilku saniach, otoczonych kawalkadą konną młodzieńców, nie rzadko z muzyką, jechała — bez zapowiadania — od dworu do dworu. Wszędzie gospodarstwo witało przybyłych ze staropolską gościnnością i oddawało im klucze do spiżarni i do piwnic. Po sutym jadle, zakropionym węgrzynem, rozpoczynały się tańce. Zabawa taka niekiedy trwała kilka dni. A potem całe towarzystwo, wraz z gospodarzami jechało do następnego dworu.



Ślady ze zwyczajów kuligowych przechowały się jeszcze dotychczas wśród ludu, np. w czasie wesel, w krakowskim zwłaszcza. Z kuligów również przetrwał zwyczaj przebierania się za chłopów, żydów, cyganów itp., czy za maszkary zwierzęce (Mazowsze, Polesie, Poznańskie).

Jednym z najwspanialszych kuligów. który znany jest z opisu ówczesnych kronikarzy, to kulig urządzony w 1695 r., który wyruszył z Warszawy z pałacu Daniłowiczowskiego, a zakończył się w Wilanowie u króla Jana III. Jak musiało to wyglądać wspaniale, wystarczy kiedy opiszemy tylko pokrótce jego korowód. Rozpoczynał go zastęp 24 konnych Tatarów, z dworu królewicza Jakuba, za którymi w 10 saniach jechały kapele, w każdych inna — żydowska z cymbałami, ukraińska z teorbanami, janczarska, dalej orkiestry dworów magnackich. Za nimi zaś, długi szereg 107 sań z towarzystwem. Sanie piękne, zaprzągnięte w rącze konie o bogatych zaprzęgach, piękne i strojne panie, dalej panowie, przedstawiciele magnackich rodów i bogatej szlachty, przyodziani w drogie futra, a sanie okryte wschodnimi dywanami. Przy saniach na bachmatach młodzieńcy rączo się zwijają. Cały ten długi korowód zamykały sanie, w których 8 młodych ludzi rozrzucało kartki z dowcipnymi wier-

szykami. Kulig ten, objechawszy szereg dworów podwarszawskich, dotarł do Wilanowa, gdzie w pałacu króla Jana III i królowej Marysienki byli serdecznie przez gospodarzy goszczeni. Późną dopiero nocą, przy świetle 800 pochodni, wyjechało całe towarzystwo do Warszawy z powrotem. Chwilę tego wyjazdu bardzo pięknie odtworzył nasz znakomity malarz Józef Brandt.

Z opisu tego kuligu, możecie sobie, drodzy Czytelnicy, wyobrazić, jak wesoło i radośnie obchodzono w dawnej Polsce czas zapustów. Bawiono się wszędzie do Popielca, w którym to dniu o północy podawano po dworach i chatach — mleko, śledzia i jaja, kończyła się zabawa, zaczynał się post, okres, mający też cały szereg ciekawych zwyczajów, o których niedługo, gdy i u nas post nastanie, znów Wam opowiem.

A. Olexiński

Wielkie rekolekcje

— Nie ma jeszcze Staszka — zdał Józio krótki raport Ks. Katechecie.

— Zaczekamy chwileczkę.

— Proszę Księdza — chciałbym tymczasem zapytać, czy będą w tym roku u nas rekolekcje?

— Prawda, rekolekcje — zamyślił się Jurek. A kto ich będzie udzielał?

— To jeszcze zobaczycie — odpowiedział tajemniczo ksiądz. A zresztą mogę wam oznajmić — doczekacie się ich szybko, prędzej nawet, niż myślicie. Wstęp do nich nastąpi już niebawem. — Udzieli ich wam sam Kościół św. w swej liturgii...

— Jakto?! — na twarzach chłopców odbiło się niekłamane zdumienie. — Będą Msze św. o niebie, piekle, spowiedzi?

— Zamiast wam odpowiedzieć, zadam wam jeszcze jedno pytanie: Jaki to okres zbliża się obecnie?

— Wielki post.

— Doskonale. Staszek, zdaje się, już nie nadejdzie, więc rozpoczniemy prawdziwe zebranie. Otóż Wielki Post, to jakby jedne wielkie rekolekcje. Milkną hałaśliwe rozrywki, kończy się płochy karnawał. Od niefrasobliwych zabaw podprowadza nas Kościół św. do rozważania najważniejszych spraw naszej duszy, do wpatrywania się w działalność P. Jezusa nad naszym zbawieniem, do przeżywania Jego Męki najświętszej.

Wstępujemy w drugi okres roku kościelnego. Oświetla go miłość drugiej Osoby Trójcy Przen. Chrystusa Pana, który przyszedł nas pouczyć i wybawić od grzechu przez swą Mękę.

P. Jezus cały się oddał pracy nad sprowadzeniem zbłąkanych ludzi do siebie jako do jedynego szczęścia, Kościół św. naśladuje pracę Zbawiciela i w Wielkim Poście dokłada starań, by oczyścić wiernych z grzechów i przyprowadzić ich w komunii wielkanocnej do Jezusa.


Popielec rys. Andriolli

Jak cicha zapowiedź Wielkiego Postu mijają trzy niedziele: Siedemdziesiątnicy (starozapustna), Sześćdziesiątnicy (mięsopustna) oraz Pięćdziesiątnicy (zapustna — uderza sygnał: Popielec. Rozpoczyna go obrzęd posypania głów popiołem.

— Dlaczego popiołem? — przerwał ciekawy jak zawsze Jurek.

— Wytłumaczę ci z przyjemnością. Dobrze, żeś zapytał, Jurku. W wielkim Poście dążymy do poprawy z grzechów, a grzech to nieposłuszeństwo względem Boga, czyli pycha. By się uświęcić, trzeba się wyrzec pychy, upokorzyć się przed Stwórcą. Otóż właśnie popiół wyraża najlepiej nędzę człowieka. Dumne, nieoparte o Boga zamierzenia ludzkie rozsypują się jak garstka zwietrzałego paliwa. Jeden Bóg trwa wiecznie. Zresztą oddawna korzyć się w popiele było wyrazem skruchy i żalu za grzechy. Tak pokutowali on-

giś Dawid, Niniwici, Judyta, a później pierwsi chrześcijanie.

Słyszeliście zapewne, że dawniej były daleko cięższe pokuty. Nawróceni grzesznicy musieli się oczyszczać nieraz całymi miesiącami i latami.

Otóż względem takich wielkich grzeszników stosowano pierwotnie posypywanie głowy popiołem. Obrzęd ten był przecież smutniejszy niż obecnie. W środę popielcową zbliżali się kornie do stóp ołtarza, skłaniali nisko głowę pod popiół i kierowali tęskne wejrzenie na N. Sakrament, gdyż niebawem ruch kapłana nakazywał im opuścić kościół aż do Wielkiego Czwartku, gdy znów otwierano przed nimi bramy świątyni. Zwyczaj' powyższy przechował się aż do r. 1091 r. kiedy na zachętę papieża i inni wierni poddawali się obrzędowi popielcowemu. Wszyscy jesteśmy przecież grzesznikami przed Bogiem, wszyscy winniśmy pamiętać słowa popielcowe: »Pamiętaj człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz«.

— A czy to Kościół używa jakiegoś specjalnego popiołu do posypywania główów? — zainteresował się Józek.

— Owszem, poświęca się go bardzo uroczyście. Dawniej zbierano go ze spalonych szmatek, używanych przy bierzmowaniu, ale od XIV w. uzyskuje się go z poświęconych palm. Radzę wam, byście się przypatrzyli kiedy tej ceremonii, a ogarnie was prawdziwe wzruszenie. Lepiej się nastroicie do dalszych nauk wspaniałych rekolekcji — Wielkiego Postu, o którym obiecuję wam dłużej opowiedzieć następnym razem.

S. K.



W jasyrze

Powieść historyczna

(Ciąg dalszy)

Bietka w milczeniu zdjęła ciżmy i dreptała koło Staszka. Zaplątała się w cierniach, aż pisnęła z bólu, potykała się na kamieniach i wyrwach, aż Staszek, bez słowa wziął ją na ręce.

— Zmęczysz się — szepnęła Bietka, ale z ufnością przytuliła główkę do ramienia chłopaka. Ten dźwigał dziewczynę, pomrukując:



— Myślisz, żeś jak puch lekka? Odrazu. Rzucę cię gdzie...

— Nie żalby ci było? — uśmiechała się Bietka.

—A nie żal — oznajmił Staszek.

— To mnie rzuć — zgniewała się dziewczyna. Łaski twojej nie potrzebuję.

Ale równocześnie spojrzała przezornie, czy w pobliżu naprawdę jakiego wykrotu nie spotkają. Oczy jej się kleiły, głowa poczęła się kołysać. Staszko niósł ją, energicznie się przez zarośla przedzierając.

Naraz Bietka ocknęła się. Gdzie jest? Aha... w lesie... Staszek ją dźwiga... A tam daleko... co to... zaraz...

I nagle wpiła rękę w ramię chłopca:

— Rety, Staszku, widzisz?

Rozdział V.

Na arkanie.

Wśród gęstej, leśnej czerni, połyskiwały zdala jakieś światełka.

— Na drzewo — syknął Staszko i migiem podsadził Bietkę na rosłego dębczaka, po czym sam się nań wydrapał. Zauważywszy w rękach dziewczyny ciżemki, zgrzytnął:

— Rzuć to raz. Nie czas myśleć o nich.

— Co ci o to? Twoje, czy jak? — zaperzyła się Bietka.

— Jak uważąsz.

Światełka coraz się zbliżały. Bietka poruszyła się niespokojnie na gałęzi.

— Nie ruchaj się. Gałąź trzaśnie i mogą nas wytropić.

— Kto?

— Tatary.

— A gdy to nie oni?

— Wtedy naśmiejemy się z naszego strachu i do domu wrócimy.

Już dolatywał gwar, potęgujący się z każdą chwilą. Jakiś tłum zmierzał przez las, drogę pochodniami sobie oświecając.

— Wyjdź na wyższą gałąź — mruknął chłopak. Bietka posłusznie wykonała rozkaz. Stąszek dodał: — A teraz ani słowa.

Sam pozostał na niższej gałęzi. W nadchodzącym tłumie rozpoznawali poszczególne postacie. Niebawem zgroza ścisnęła ich serca. Liczni jeźdźcy uwijali się koło stłoczonych, powiązanych konopnymi sznurami ludzi. Pierwsi jadący mijali drzewo, na którym schronili się Bietka i Staszko. W tłumie więźniów raz po raz wybuchały jęki i wrzaski, Tatarzy bowiem bezustannie wymierzali im ciosy batogami. Staszko zacisnął pięści. Bietka modliła się: Jezu Miłosierny! Żeby ci nieszczęśliwcy wolność odzyskali. I żeby nas nie ujrzano...

Nadciągały coraz to nowe gromady jeńców. Wśród tych przeważali młodzi ludzie, mało ogółem znajdowało się tam dorosłych osób. W powszechnej wrzawie wybił się jakiś piskliwy głos. To któryś z Tatarów przebierał paluchami na piszczałce a drugi, przy nim jadąc, potrząsał końską szczęką.

Tłum szedł a szedł. Poszczególni jeźdźcy wlekli na arkanach to chłopców, to dziewczęta. Jeńcy ledwie mogli nadążyć za szybkimi ruchami koni. Jeden z więźniów zwalił się na ziemię. Tatar grzmotnął go raz i drugi batogiem, a gdy leżący nie wstawał, przeciął sznur i ruszył przed siebie. Po rozciągniętym jeńcu przewaliła się chmara idących, tratowały go i wdeptywały w ziemię kopyta końskie. Bietka przymknęła oczy, tłumiąc okrzyk przerażenia.

Mrowie ludzkie oddalało się. Ciągnęli jeszcze Tatarzy, wszyscy na koniach, wrzaskliwie rozprawiając między sobą. Ostatni jechał w pewnej odległości, gnając przed sobą chłopca, może dwunastoletniego. Naraz Bietka zmartwiała. Staszko zeskoczył z drzewa, dopadł Tatara, strącił go uderzeniem pięści z konia, zerwał sznury z rąk chłopca. — Uciekaj wrzasnął — i chłopak przepadł w zaroślach. Staszko runął za nim, lecz dostrzegli go inni Tatarzy. Gwizdnął w powietrzu sznur i przywlókł oszołomionego Staszka. Rzucili się wszyscy na chlopca, poczęli bić i kopać.

Staszko nie dawał za wygraną. Otrząsnął się, dwóch Tatarów spadło zeń, jak dojrzałe gruszki z drzewa. Zerwał się, stanął na równe nogi, lecz w tej samej niemal chwili upadł, bowiem drugi sznur oplątał go w pasie. Już obsiadło go kilkunastu Tatarów. Niebawem dźwignięto go. Z okrwawioną twarzą, w podartej odzieży, jeszcze stawiał opór. Kopnął jednego z wrogów, który wyjąc, gruchnął na ziemię. Inni zaśmiali się, co nie przeszkodziło najbliższemu uderzyć Staszka w twarz. Wreszcie związali mu ręce i zwrócili się w dalszą drogę.

Bietka zamarła. Staszek w niewoli... a ona tu sama zostanie... bez niego... to niemożliwe... Zeskoczyła z drzewa, krzycząc rozpaczliwie:

— Staszku!... Staszku!...



Znowu zagwizdało w powietrzu i sznur zacisnął jej kolana.

Tatarzy obskoczyli ją, oglądając nową zdobycz. Cmokali, zaglądali jej w zęby, poczęli się sprzeczać między sobą. Ostatecznie, jeden z nich pchnął nożem drugiego, który osłupiały, wywracając oczyma, zsunął się na ziemię. Spętali ręce Bietki i popchnęli w stronę Staszka.

— Staszku... jesteśmy razem... — zawołała dziewczyna. Staszek spojrzał na nią krwawymi oczyma, twarz mu wpierw rozjaśniała, po czym pokiwał głową:

— Nie mogłaś to siedzieć na drzewie... głupia... — wykrztusił.

— Taka mi wdzięczność — krzyknęła Bietka. — Ej, gdybym rąk w sznurach nie miała, wydrapałabym ci ślepia.

Tatarzy jęli ich poganiać uderzeniami batogów. Dziewczyna zajęczała, ale spojrzawszy na twarz Staszka, spokojną pod gradem uderzeń, ucichła. Skoro on milczy, to i ona krzyczeć nie może. Zacisnęła usta, rozmyślając, że Staszko sobie odważnie począł i że przynajmniej tamten chłopak wolność uzyszcze. Nagle spojrzała na swe bose stopy i poczęła zawodzić:

— A ciżemki zostały. Moje ciżemki śliczne. Ach, ty ladaco — wołała w stronę Staszka. — Przez ciebie to wszystko. Moje ciżemki...

— Wróć się po nie — odparł spokojnie Staszek.

Wiesław Gorecki

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jak pracowały Krucjaty w czasie Świąt?



»Kochany Młody Lesie«!

My, Rycerki i Rycerze piszemy ten list z Białegostoku. Piszemy go z całego serca, bo czujemy się jedną, wielką rodziną, której hasłem jest:

»Króluj nam Chryste«!

A teraz opiszemy coś o naszej kochanej Krucjacie Eucharystycznej.

Krucjata nasza została założona w roku 1935/36 przez naszą panią katechetkę, a zarazem i Opiekunkę Krucjaty, St. Cebrzyńską.

Nasza Krucjata przeżywała moc wrażeń i szczęśliwych dni. Ostatnimi wrażeniami podzielimy się z Tobą »Młody Lesie«. Po świętach Bożego Narodzenia odbyła się bardzo uroczysta »Gwiazdka« naszej Krucjaty, na którą zaprosiliśmy P. Kierownika szkoły, grono nauczycielskie i swoich rodziców. Nastąpiła chwila uroczysta: w sali, oświetlonej tylko światłem, płynącym ze Żłóbka, rozległo się uroczyste bicie zegara. Gdy w ciszy, przejmującej do głębi, rozpłynęło się dwunaste — wszedł symboliczny »Nowy Rok« — Rycerz Krucjaty z tarczą, na której widniały inicjały tego, który przynosi: »Pokój ludziom dobrej woli«. Za »Nowym Rokiem« postępowały »godziny«. Scenka pt.: »Bije północ«, odegrana przez naszych członków, zrobiła ogromne wrażenie na wszystkich obecnych, a fotograf zrobił nam niespodziankę, upamiętniając ten moment naszego wieczoru. Zdjęcie przesyłamy Ci, Młody Lesie, abyś mógł przekonać się, jak bardzo czuliśmy się szczęśliwi! Następnie Rycerki, Rycerzątka i Rycerze wygłaszali deklamacje, które były przeplatane odpowiednimi kolędami. Prawdziwą niespodziankę zrobił nam Pan Kierownik, Jan Radjukiewicz, wygłaszając do nas podniosłe przemówienia.



Międzyrzec — „Kolenda ptaków"

My także, przygotowaliśmy naszym gościom niezłą niespodziankę. Hasłem naszej uroczystości było: pokaż, że naprawdę kochasz Dzieciątko Jezus i zrób ze względu na Bożą Dziecinę, przyjemność bliźnim.

Rycerze i Rycerki, a nawet Rycerzątka w myśl swej uchwały na początku roku — przygotowali sobie wzajemnie dary i składali bezimiennie na ręce Zarządu. Zarząd zaś przygotował dary dla Drogich Gości. Były tam i własnoręcznie wyszywane zakładki do książek i różne inne drobne rzeczy.

Uroczystość zakończyła Pani Opiekunka hasłem »Króluj nam Chryste«.

Wspaniałe rzeczy i uroczystości przygotowała także Krucjata w Międzyrzeczu.



„Herod"

Narazie zamieszczam tylko fotografię, później podzielę się i opisami.

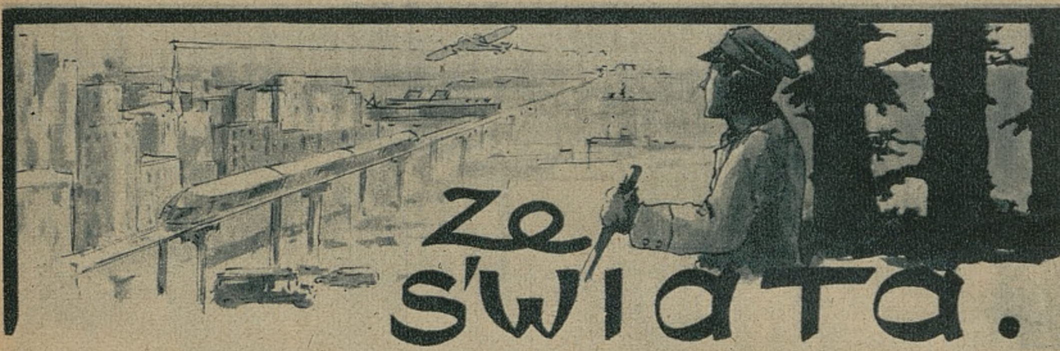
Co czytać?

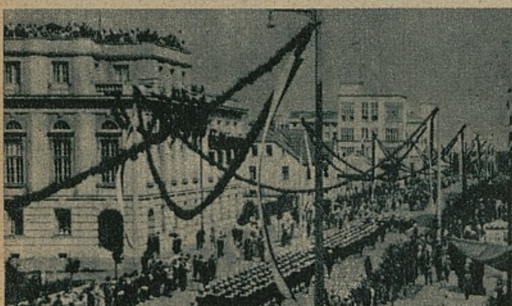
Dużo czytacie o Gdyni, morzu i o flocie. Warto poznać i lud nadmorski — Kaszubów. Piękne opowiadania o nich znajdziecie w książce pt. »**Baśnie kaszubskie**«, str. 100, cena 2.80 zł. — Wydawnictwo M. Arcta.

Dla miłośników nadzwyczajności polecam szczerze kształcącą i ciekawą powieść Tomaszewskiego »**Widmo niedźwiedzia**«. Jednym tchem przeczytacie dzieje kilku dzielnych chłopców i nieszczęśliwej dziewczynki, która... Ale nie będę więcej zdradzał. Powieść liczy 360 str. cena 7.40 zł., wydała Książnica Atlas we Lwowie.

Praktyczne dziewczęta i chłopcy skorzystają wiele z pouczającej broszury Bolesława Kiernasa »**Jak zużytkować puszki blaszane**«? dla wyrobu zabawek, ulepszeń domowych itd. Stron 68, cena 1.30 zł. Książeczka stanowi 15 tom »Młodego technika«. Księgarnia św. Wojciecha).

Dla młodszych czytelników najpiękniejszym podarunkiem będą ślicznie wydane i ilustrowane książeczki Marii Konopnickiej »**O Julisi śpiewaczce**«, Or-Ot'a »**Leśna królewna**«, Marii Buyno-Arctowej »**Ptaszek Tereski**«. Wszystkie te ostatnie książeczki wydała księgarnia M. Arcta w Warszawie.





◆ Z końcem stycznia osiągnęło Polskie Radio milion abonentów. Ale nie jest to jeszcze dużo, bo na 1000 mieszkańców wypada u nas 25 radioabonentów, gdy tymczasem w Danii na 1000 mieszkańców wypada 190 radioodbiorników, a w Łotwie 59.

◆ Polskie Radio z okazji osiągnięcia liczby miliona abonentów ofiaruje 100 odbiorników dla szkół powszechnych. 100 szkół, w których odtąd rozbrzmiewają ofiarowane przez Polskie Radio głośniki, rozrzucone są po całym kraju. Szczególnie zaś uwzględniono województwa kresowe: nowogródzkie, wołyńskie, tarnopolskie i Śląsk Zaolziański.

◆ Delegat apostolski w Abisynii mgr. Castellani dokonał uroczystego poświęcenia krzyża o wys. 13 m., wzniesionego na szczycie góry Ternaber, wznoszącej się



3.800 m. ponad poziom morza. W ceremonii poświęcenia wziął udział wicekról Etiopii.

Gdynia jest często widownią wspaniałych uroczystości. Zaćmi ją przecież Zjazd Eucharystyczny, jaki się odbędzie 12, 13 i 14 maja b. r.

◆ Polski kościół w Moskwie pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, który przedtem władze sowieckie zamknęły, został niedawno otworzony i oddany do użytku wiernych.

◆ Tak Krucjata jak i harcerstwo składają przyrzeczenie, że będą stronić od



napojów alkoholowych dla wyrobienia w sobie mocniejszego charakteru. Z przyjemnością przyjmiecie zapewne wiadomość, że Polska Liga Przeciwalkoholowa ogłasza dla młodzieży polskiej konkurs pt. »Trzeźwość obywateli podstawą obronności państwa«. Odważnych czeka 20 nagród.

Prace nadsyłać do 15 marca 1939 r. pod adresem: Polska Liga Przeciwalkoholowa, Poznań, ul. Podgórna 12 b. Podać również swój adres i szkołę.

◆ Straszne trzęsienie ziemi w Chile, w Południowej Ameryce, pociągnęło za sobą śmierć 34 tysięcy ludzi, a przeszło 50 tysięcy rannych.



Zagadka geograficzna:
Przez lądy i morza.

Z czterech miast wysłane zostały 4 skrzynie z towarem.

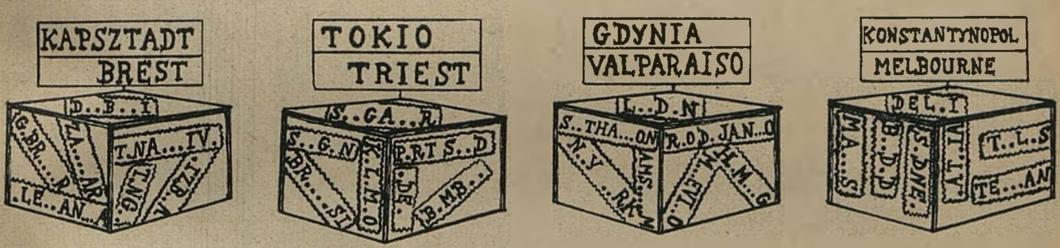
Skrzynia nr I. została nadana w Kapsztadzie (Capetown, Południowa Afryka, Przylądek Dobrej nadziei) do Brest (port wojskowy we Francji).

Skrzynia nr II. wysłana została z Tokio (stolica Japonii) do Triestu (port włoski).

Skrzynia nr III. nadana została w Gdyni do Valparaiso (port Chile w Ameryce Połudn.).

Skrzynia nr IV. wysłana została z Konstantynopolu (miasto nad Bosforem w Turcji Europejskiej) do Melbourne (stolica-port stanu Wiktoria w Australii).

Skrzynie odbyły bardzo daleką drogę i przewóz odbywał się przez różne znane miasta. Wszystkie te miejscowości są wymienione na poszczególnych skrzyniach. Jednakże napisy są niezupełne, gdyż zamiast niektórych liter, znajdują się kropki. Każda kropka oznacza jedną literę. Chodzi o to, żebyście te braki uzupełnili i w ten sposób odgadli przez jakie miasta przejeżdżały skrzynie. Radzimy wam wziąć do pomocy atlas i odbyć na mapie podróż z każdą skrzynią.



Nagrody otrzymali:

Fela Galacińska, Skawina — Jerzy Urbanik, Kraków — Maria Różycka, Skawina — Wandzia Pollo, Bochnia.

Rozwiązania z Nr 8/9.

Zagadka I: stół. — **Zagadka II:** kot. — **Szarada:** »Życzenie na Nowy rok«. — **Krzyżówka:** »Choinka«. (Wyrazy pomocnicze: C, aha, sok, śliwa, Konie, plakaty, kanarek).

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

Rocznie . . . . 3.20 zł
Półrocznie . . . . 1.80 „
Kwartalnie . . . . 1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków. ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).



Litwa przyjmuje chrześcijaństwo